NASZ TYGODNIK

DODATEK Nr 36 do Nr 226 (332) "KU WOLNEJ POLSCE" 20 WRZESIEN 1941r

JAKIE HITLER MA ZAMIARY WOBEC ROSJI SOWIECKIEJ ?

Nie wiele mamy wyczerpujących danych o wojennych przygotowaniach niemieckich w obecnej kampanji przeciw Rosji.

Wiemy z przed wojny jeszcze, że Prusy Wschodnie były uważane zawsze za niemiecką bazę wojenną w kierunku państw bałtyckich. Obserwowaliśmy zgrubsza, że każdy kraj okupowany na wschód od Niemiec zmieniał się natychmiast w bazę wojenną przeciwko ZSRR. Na terenie Polski skoncentrowano ogromną ilość dywizji zmotoryzowanych i pancernych, zorganizowano ogromne magazyny etapowe materjałów pędnych i zaopatrzenia. Przemysł czechosłowacki, zakłady witkowskie i Skody, zostały zmobilizowane do produkcji wojennej głównie pod kątem widzenia wojny z Sowietami. Rumunja i Węgry zostały "zaproszone" do "współpracy wojennej". Bez wątpienia wojna ta była przygotowana z równie pedantyczną niemiecką starannością także i pod względem operacyjnym. Doświadczenia kampanji wrześniowej w Polsce wykorzystane były zapewne z największą uwagą.

Tak - nie należy wątpić - że Niemcy, znacznie wzmocnione (jeżeli chodzi o potencjał materjalno-wojskowy) w stosunku do września 1939r., są dostatecznie przygotowani wojskowo do tej kampanji, która stanowi "clou" politycznego programu Hitlera i jest jego "złotym snem napoleońskim". Inaczej natomiast, wydaje się, można oceniać polityczne przesłanki i kalkulacje i polityczne przygotowanie Niemiec do tej wojny.

Hitler dopatruje się w Rosji dwojakiego celu politycznego: unieszkodliwienia Moskwy, jako zarzewia rewolucji i rozbicia Związku Sowieckiego jako państwa. "Mein Kampf" poświęca sprawom, związanym z "Drang nach Osten," olbrzymią ilość miejsca. Koniukturalnie utworzona przez gen. Haushoffera "nauka", "geopolityką" zwana, wałkowała do znudzenia tematy wyciągające nie tyle naukowe ile... praktyczne wnioski. Biuro informacyjne Rosenberga, kto wie czy nie większą część swych prac poświęciło Wschodowi. Sprawom wschodnim służy również ogromna ilość różnych stowarzyszeń i organizacyj od antykomunistycznych począwszy, a na klubach b.kolonistów, b.specjalistach w ZSRR kończąc.

Mimo to jednak Berlin nie zdobył się dotychczas na wyraźne postawienie sprawy i sformułowanie swych haseł politycznych odnośnie Związku Sowieckiego. Jedno jest pewne: ekspansja na wschód jest osią politycznych ambicyj Hitlera, opanowanie terenów sowieckich - koroną jego ambicyj nacjonalistycznych. Berlin wydaje się być jakby zahypnotyzowany jakiemiś nieokreślonymi bliżej możliwościami gospodarczymi. Olbrzymie przestrzenie pszeniczne, czy cukrowo-buraczane, jakieś, w kosmicznych cyfrach wyrażające się, bogactwo surowcowe, fantastyczne źródła energji - przesłaniają niemieckim politykom realia, i jest rzeczą dość charakterystyczną, że Niemcy, mając tak kapitalne możliwości wglądu do spraw sowieckich, jak nikt poza niemi na świecie (ścisła współpraca wojskowa Reichswehry, wielotysięczne masy specjalistów, a przez długi czas i kolonistów, doskonała przedrewolucyjna jeszcze ewidencja podstawowych elementów gospodarczych Rosji), nie stworzyły w swym dorobku naukowym czy publicystycznym, chociażby tak objektywnie wartościowej literatury o ZSRR, na jaką zdobyły się beznamiętne Stany Zjednoczone Ameryki Północ.

Emocyj natomiast było zawsze coniemiara! Naiwnie emocjonalnymi są również wszystkie te "konstrukcje" polityczne, którymi zwycięski, in spe. Berlin ma zamiar olśnić ludy sowieckie. Dwadzieścia trzy lata stosunków niemiecko-rosyjskich, z których właściwie tylko 6 lat hitlerowsko-stalinowskich przekomarzeń wprowadziły dysonans do czułej naogół harmonji i braterstwa dusz ("wspólnoty interesów" - że tak się wyrażę),

nagromacziły w niemieckich lamusach politycznych najcudaczniejsze rekwizyty.

Czego bo też tam i nie było i niema! Któż bo i nie jeździł,kto nie gościł w tej międzynarodowej Mecce agresji,interwencji i niepokoju. Począwszy od dońskiego atamana Krasnowa (bardziej znakomitego grafomana niż polityka),różnych najbardziej podejrzanych wydrwigroszów i prowokatorów u słynnego "Bractwa Ruskiej Prawdy," przezabawnych "faszystów" Wonsiackiego i Tedli,małojców Konowalca i Jarego,siarczystych Gruzinów i Czerkiesów mówiących biegle po ... rosyjsku,a w cale w języku ojczystym,całych zespołów jazzbandowych czy chóralnych,kubańskich, dońskich,uralskich i innych (w antraktach pomiędzy niezłymi występami, sporządzających kiepskie projekty rozbicia swej ojczyzny rękami germańskich przyjacół),przezabawnych w swym patriotyczno-kapitulacyjnym patosie różnych organizacji wojskowych i niewojskowych,operetkowego Skoropadskiego z jego sztabem,a kończąc na osobach "ukoronowanych",członków " miłościwie panującego"... domu Romanowych,którym zarówno Druga jak i Trzecia Rzesza przydzielały odpowiednie fundusze,emerytury,koncesje i posady. Wszystkiego dostarczała jak z rogu obfitości olbrzymia emigracja rosyjska,ukraińska i inne, przy gorliwej współpracy ... G.P.U.

Powiązania oficjalne i nieoficjalne pomiędzy Moskwą i Berlinem były tak silne,różne wspólne "antywersalskie cele" tak liczne i rozległe,że w końcu sami szefowie służb dywersyjno-informacyjnych Berlina i Moskwy mogli stracić rachunek i przestać odróżniać co jest czyje. Coś jak z tym małżeństwem,które się szczyci dziećmi: jej,jego i wspólnymi. Tajemnicą poliszynela było,np., że "Bractwo Ruskiej Prawdy",mające oparcie w Berlinie jest agenturą sowiecką,że różne "młodorosyjskie" organizacje,orjentujące się na nowy - stalinowski porządek rzeczy i flirtujące z Moskwą,czerpią swe natchnienia w berlińskich powiązaniach różnych "wielkich książąt" i nie-książąt,że nici sowieckich atrakcyj prestidigatorskich w stylu porwania gen.Kutiepowa,czy Millera prowadziły do ...Berlina,a Moskwa popierała w Polsce nacjonalistów i terrorystów ukraińskich,kierowanych i subsydjowanych z Berlina,że pupil berliński - Sołoniewicz,to bardzo ponure indywidum moskiewskie,i inne,równie zabawne historyjki,włącznie do tych powiązań,jakie istniały pomiędzy niemieckimi a sowieckimi handlarzami broni,zaopatrujących oba fronty hiszpańskie.

Centrala berlińska,wobec kurczącego się zasięgu niemieckiej ekspansji na terenie Sowietów,w związku z likwidacją kolonistów,a później specjalistów niemieckich,chwytała się coraz bardziej wszystkich rosyjsko-sowieckich źródeł emigracji politycznej od carskich zgrzybiałych generałów w stylu Biskupskiego,czy von Lampe,a na "trockistach" i innych opozycjonistach kończąc. Moskwa dolewała oliwy do ognia,kwitując niejako te wysiłki i potwierdzając, że "kontakty"te są kontaktami poważnymi. Większość opozycji antystalinowskiej zlikwidowano jako szpiegów niemieckich,japońskich,francuskich,angielskich,czy...polskich. I jeżeli wywiad polski,zapewne znacznie skromniejszy w środkach i możliwościach od niemieckiego "korzystał"w ciągu kilku lat z usług szpiegowskich zastępcy premjera SZRR, komisarza finansów ZSRR,sekretarzy partji ukraińskiej i białoruskiej, nie licząc pomniejszych dygnitarzy cywilnych i wojskowych,to można sobie wyobrazić ilu dostojników partyjnych i państwowych przydzielała hojna sowiecka prokuratura Berlinowi.

Emigranci rosyjscy i nierosyjscy chodzili po kawiarniach różnych stolic,a przedewszystkiem po kawiarniach "Unter den Linden," i,mrugając filuternie,dawali do zrozumienia,że wszystko to,to ich robota. Że Tuchaczewskij to był "ich" człowiek,"który już,już miał właśnie...,"że roztrzeliwani Komisarze właśnie tylko co dogadali się,że taraz,akuratnie "obrabiany" jest Woroszyłow,"który jest prawy nacjonalista i przy lada sposobności"... i.t.p. Aferzyści pochodzenia żydowskiego skonstruowali również niezgorszą dochodową koncepcyjkę o "międzynarodówce żydowskiej",której eksponentami przy Stalinie jest dom handlowy pod firmą "bracia Kaganowicze"("swoi,bez zastrzeżeń ludzie!") i figlarnie uśmiechali się mówiąc o Radku,który "działa z nami," a różni aferzyści ukraińscy dyskontowali na swój rachunek każdego rozstrzelanego w ZSRR ukraińskiego komunistę opozycjonistę.

Niewiadomo dokładnie na co się w tym wszystkim informacja niemiecka dawała nabrać,a na co nie, ale bałagan panował w Europie tak strasz-

liwy, a ilość totumfackich w Berli - nie tak wzrosła, że nie należy zazdrościć tym, którzy mieli wszystkie te "informacje" uporządkować i wyciągnąć z nich wnioski.

Hitler odnowił tezę "Drang nach Osten" nie na podstawie znajomości realnej koniunktury i sytuacji.

Oparł on ją o emocjonalną stronę ambicji i tęsknot germańskich, początkowo nie bardzo się orientując, a później już nie licząc się z konkretnym stanem rzeczy. I znamiennym jest, jak wyraźnie myśl polityczna niemiecka, po przyjściu do władzy Hitlera, zaczyna upraszczać sytuację sowiecką. W rezultacie dominuje bezapelacyjnie teza:

"Rosja jest zawsze Rosją; rewolucja nietknęła głębiej duszy rosyjskiej, wystarczy zlikwidować mechanicznie Stalina i jego ustrój, a z bolszewizmu śladu nie zostanie."

Teza ta, będąca jaknajbardziej na rękę różnym " doradcom " i "specjalistom" emigracyjnym, a przede wszystkim Moskwie, dogadzała również pod każdym względem olbrzymim masom niemieckich kolonistów i specjalistów, którzy tesknili do dawnej, "dobrej " Rosji, żywiącej i bogacącej germański pochód na Wschód.

Podniecony "wspaniałymi" perspektywami naród niemiecki i jego przywódcy, nie chcieli uświadomić sobie, że w ciągu ćwierćwiecza nastąpiły na złotodajnych terenach olbrzymie zmiany. I że w świetle tych zmian zwietrzałe butaforja w stylu skoropadskich czy biskupskich, tracą swój sens i wyglądają bardziej, niż operetkowo.

George Neighbour.

WEWNĘTRZNE FERMENTY W NIEMCZECH

Co uczyni "Reichswehra" ?

Całą jesień i zimę 1940 r. odbywały się w Austrii setki wielkich zgromadzeń i wieców, urządzanych przez partię hitlerowską. Najwybitniejsi przywódcy narodowo socjalistyczni stawali na trybunie. Stale pijany Ley, wymuskany Baldur von Schirach, mętny Rosenberg oraz takie rodzynki jak Goebbels i Goering, którego przywiózł do Wiednia pociąg specjalny wprost z Francji, z kwatery głównej niemieckich nalotów na Anglię. Treść wszystkich przemówień przypominała wystąpienia hitlerowskie z tego okresu, gdy narodowi socjaliści zdobywali władzę w Niemczech, gdy Hess zachęcał intelektualistów, a Goering wielkie ryby przemysłowe, gdy Goebbels werbował wyborców wśród berlińskich komunistów. Więc ogólniki i emocjonalne frazesy. Choć nie tylko dyrdymały. Światowi robotniczemu Wiednia i austriackich okręgów przemysłowych przyrzekano daleko idące reformy socjalne po wojnie - budowę domów robotniczych i krótki dzień pracy. Jakby pokutowały tam jeszcze tak kiedyś przemożne wpływy socjalistów, które - na swoje i Austrii nieszczęście - w 1934 roku zlekceważył Dollfuss, wdawszy się niepotrzebnie w walkę z lewicowymi kołami austriackich patriotów, choć siedzieli mu już na karku teroryści Habichta.

Co oderwało kierowników Trzeciej Rzeszy od ich pilnych obowiązków rządzenia w czasie wojny, co gnało ich po najmniejszych mieścinach tyrolskich z apelami propagandowymi ? W Austrii przestano liczyć się ze słowami, Austria okazała zmęczenie wojną i reżimem. Gestapo nie starczyło, trzeba było rzucić na szalę "den tüchtigen Einsatz" partyjnych szczytów. "Voelkischer Beobachter", jak w Niemczech przed 1933 rokiem, zestawił bilans tej wielkiej akcji propagandowej; napisał, że w tylu a tylu miejscowościach tyle a tyle ludzi wiwatowało na cześć Hitlera, wyrażając swe poparcie dla linii politycznej partii.

Wiosną 1941 roku nadeszły wiadomości z innych okolic Niemiec. Z Berlina pisano, że jeżdżą wysypiać się na wieś, gdyż ciągłe schodzenie do schronu nie daje należytego odpoczynku. Ale że na wsi jest zimno, bo niema węgla, niema też i drzewa, gdyż z braku robotników dokonuje się porębów tylko na cele produkcji namiastek. Mieszczuchów, przyjeżdżających na spanie na wieś, zaganiali zresztą gospodarze od razu do roboty. Po małych folwarkach i gospodarstwach brakuje bowiem rąk do pracy. Mężczyźni na froncie, młode dziewczyny ściągnięte do ośrodków przemysłowych, służących produkcji zbrojeniowej. Podróżni z krajów neutralnych opowiadają o publiczności, pyskującej na wojnę i reżim w wielkich schronach dworców niemieckich. Ponieważ oprócz sznapsa, piwa i cygar w poczekalniach niczego dostać nie można, a ludzie są w czasie nalotów zobowiązani nie opuszczać schronu, więc czcze żołądki pobudzone alkoholem, aż nadto sprzyjają szczerości.

Ulice Berlina wyludnione z prywat-

nych samochodów klapią drewniakami podeszew przechodniów. Pisma na polecenie Ministerstwa Propagandy, przestały publikować liczne wyroki sądowe przeciw szkodnikom publicznym, którzy odważają się molestować żołnierzy niemieckich w krajach okupowanych prośbami o przysłanie trochę żywności. Sądy mają jednak dużo pracy z urzędnikami pocztowymi, którzy okradają paczki żywnościowe. Z przenikających w świadomość ogółu "tajemnic" obecnej wojny wiadomo już w Rzeszy powszechnie, że działanie samolotów brytyjskich jest precyzyjniejsze, niż w roku zeszłym; celność bombardowań jest większa.

Cóż dzieje się więc w duszy przeciętnego Niemca ? Żyje niewątpliwie przede wszystkim pragnieniem szybkiego końca wojny. Karmi się tysiącem plotek i szarpie wątpliwościami. Od września 1939 roku propaganda Goebbelsowska przekonywała go, że klęska 1918 roku była wywołana błędami polityki Wilhelma II, który zerwał stosunki z Moskwą, tym naturalnym sojusznikiem Berlina. Dzień w dzień prasa niemiecka publikowała wiadomości o współdziałaniu rosyjsko-niemieckim, jako podstawie zwycięstwa. Slogan brzmiał: " Nie jesteśmy okrążeni, na wschodzie mamy okno rosyjskie szeroko otwarte na świat." Wytrawniejsi publicyści delektowali się rosyjskim wydaniem dzieł Bismarcka. Nagle uderzono szarego człowieka niemieckiej ulicy obuchem marszu niemieckiego w głąb Rosji. Więc jednak jesteśmy okrążeni. Z Rosji już pomocy nie będzie. Nie będą w prasie pokazywali fotografii pociągów ze zbożem rosyjskim w Małkini, a z benzyną w Przemyślu. Pszenicę ukraińską trzeba będzie opłacać krwią. I cóż to za wojna ? Mówią, że walczymy przeciw Anglii, tymczasem wojska nasze pętają się wszędzie po Europie za wyjątkiem kierunku ku Brytanii. Mussolini okazał się sprzymierzeńcem, z którym jest więcej kłopotu, niż pomocy. Stalin okazał się w ogóle nieprzydatnym dla wygrania przez nas wojny. Jesteśmy teraz sami na łasce losu. Wybuchem wojny z Rosją przeciętny Niemiec jest przygnębiony.

Przed wrześniem 1939 roku świat przecenił brak masła w Niemczech. Dziś zbyt wielu pesymistów nie docenia objawiającego się w Trzeciej Rzeszy przemęczenia wojną. Wiadomości jakie nadchodzą z krajów okupowanych, pełne wiary w przyszłość i w klęskę Niemiec, są w znacznej mierze wynikiem tego, że ludzie tam wiedzą lepiej niż my, co dzieje się w Niemczech. Od tych stwierdzeń coprawda bardzo jeszcze daleko do przypuszczenia, iż w Rzeszy istnieje skutecznie zorganizowana opozycja, stanowiąca jakieś polityczne skanalizowanie nurtujących w masach nastrojów.

Tych blisko 5 milionów ludzi, którzy w 1933 roku głosowali w Niemczech na partię komunistyczną, nie rozpłynęło się oczywiście w powietrzu. Dymitrow i Thälmann, urzędujący w moskiewskiej centrali Kominternu, na pewno postarali się organizacyjnie wyzyskać okres przyjaźni niemiecko-rosyjskiej. Przyjaciele Ottona Strassera oraz ci hitlerowcy, którzy wyszli z t.zw.grupy R.R.(Rächer Roehms) też przez okres ten robili swoje, szerząc zarzewie opozycji w samej partii i zarzucając Hitlerowi zaprzepaszczenie ideologii. Nie brakowało wiadomości, iż koła nacjonalistyczne z dawnego Stahlhelmu znalazły oparcie w Reichswehrze i przystąpiły do organizacyjnego skupiania się. Twórca Stahlhelmu, obecny minister Rzeszy Franz Seldte, nie ma oczywiście z tym nic wspólnego. Natomiast ponoć dużo feldmarszałek List. Socjaliści odgrzebują swe wpływy głównie w Austrii, w której niezadowolenie jest najwyraźniejsze. To wszystko na razie jednak za słabe, aby rozsadzać reżim, chroniony pajęczą siecią Himmlera.

Koła katolickie, które - w oparciu o 48 milionów obywateli Rzeszy katolików - mogłyby odegrać dużą rolę w nastrojach opozycyjnych jako siła organizacyjna, zostały sparaliżowane zeszłoroczną konferencją biskupów niemieckich w Fuldzie. Na konferencji tej, przed którą trzech dostojników kościoła katolickiego w Niemczech było u Papieża, doszedł do głosu biskup z Osnabrück ks.Wilhelm von Berning, będący zwolennikiem narodowego socjalizmu. Konferencja stanęła na stanowisku, iż wojna obecna toczy się o przyszłość Niemiec i że wobec tego kler nie może robić trudności rządowi. Zobaczymy co uchwali tegoroczna konferencja biskupów, którzy mają zjechać się w Fuldzie. Na razie ukazał się w Niemczech list pasterski kilku biskupów niemieckich, odważnie piętnujący prześladowanie kościoła w Trzeciej Rzeszy.

Tak długo więc jak trwa wojna, jak miliony młodych i starych Niemców chodzą w mundurach - tylko Reichswehra sama może być uważana za czynnik mogący odegrać rolę zorganizowanej opozycji. Wszystko inne to nastroje, raz wyraźniej, raz mniej zdecydowanie zorjentowane przeciw hitleryzmowi.

(Dz.P.)

R Ó Ż N E

NIEMCY SIĘ GNIEWAJĄ...

Cofające się wojska sowieckie niszczą za sobą,jak wiadomo,wszystko,co mogłoby przydać się nieprzyjacielowi,a przedewszystkiem środki żywności. Niemcy zostali zaskoczeni i przerażeni rozmiarami zniszczenia, które zastają,im głębiej wkraczają w terytorjum rosyjskie. Zwrócili się więc z groźnym ostrzeżeniem do ludności państwa sowieckiego,że jeżeli zapasy zboża jakoteż plony będą zniszczone,ludność będzie skazana na głód.

"National Zeitung" pisze,że Rzesza Niemiecka nie da "swoich" zapasów dla wyżywienia bolszewickiej ludności."Voelkischer Beobachter"z oburzeniem podkreśla,że zarządzenie rządu sowieckiego o niszczeniu plonów jest samobójczym rozkazem,który nie trafia w Niemców,gdyż armia niemiecka "nigdy nie korzystała z żywności na cudzej ziemi." Dzienniki niemieckie podkreślają,że kampania rosyjska nie ma na celu restauracji Białej Rosji. Tygodnik "Die Tat" powiada,że byli białogwardziści są już za starzy,aby mogli być użyteczni, a zaś młode pokolenie białych Rosjan było wychowane raczej w duchu anty-niemieckim. Niemcy będą się starać pozyskać - pisze "Die Tat" - zaufanie narodu rosyjskiego w ten sam sposób,jak została pozyskana przyjaźń i współpraca narodu francuskiego. (Dz. Pol.)

Znamy już nazbyt dobrze to "pozyskiwanie"ludności krajów okupowanych przez barbarzyńców niemieckich. (Red.)

ŻOŁNIERZE Z PLAKATU

Niedawno ujawniono nazwisko lotnika,który prawie we wszystkich stacjach metra londyńskiego,oraz na murach miasta i wsi brytyjskich wskazując palcem na patrzącego,powiada - "Pomóż zbudować dla mnie samolot".

Każdy z nas widział te plakaty,tego lotnika,marynarza lub żołnierza. Wykonane są one z takim wyrazem że z jakiejkolwiek patrzy się strony, zawsze ma się przed sobą oczy surowo patrzące z plakatu,oraz mierzący w nas wielki palec.

Lotnik na plakacie nazywał się Ernest Holland i był sierżantem obserwatorem na jednej ze stacji bombowych w południowej Anglii. W zeszłym tygodniu bombowiec jego nie powrócił z wyprawy nocnej nad Francją i dotychczas nie wiadomo,co się stało z załogą i z bohaterem plakatu.

Marynarz,który równie surowo wskazuje na nas palcem mówiąc: "You can help to buy me a ship" jest również autentycznym marynarzem. Nie mógłby skorzystać z wybudowanego dla niego okrętu,gdyż pełni prozaiczną służbę żandarma na jednej z londyńskich stacyj kolejowych. Nazywa się Alfred Bloksome i w związku ze swoim plakatem doznaje wiele kłopotów,gdyż,jak powiada, codziennie jest zaczepiany przez przechodniów,zapytujących go,czy jest tym właśnie marynarzem z plakatu.

Tożsamości żołnierza dotychczas nie ujawniono,zapewne będzie to dokonane przez ciekawą publiczność.

Te wyraziste plakaty-fotografje mają swoją w Anglii historję,datującą od czasu wielkiej wojny. W takiej samej pozie z wytkniętym na patrzącego palcem był sfotografowany Kitchener,szef armji angielskiej na początku poprzedniej wojny. Lord Kitchener wołał wówczas z plakatów "A ty?!" W Anglii nie było wówczas służby powszechnej i wezwanie Kitchenera miało poruszyć ambicję tych mężczyzn,którzy nie pośpieszyli do szeregów. (Dz.P.)

SYN STALINA W NIEWOLI ?

Według wiadomości z Budapesztu, syn Stalina dostał się do niewoli niemieckiej;był on oficerem piechoty.

Dotychczas nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

MĄDRY CHŁOP SERBSKI.

W Nowym Jorku odbył się niedawno wielki wiec antyhitlerowski na którym wygłoszono szereg przemówień. M.i.przemawiał także pisarz jugosłowiański Privicević,który oopowiedział następującą anegdotę z wojny światowej: Pewien oficer niemiecki zapytał żołnierza serbskiego:

- Poco wy,biedni Serbowie walczycie przeciw nam.

- Dla chleba,odpowiedział chłop serbski,dodając: A poco wy,bogaci Niemcy.walczycie przeciw nam Serbom?

- Dla honoru,odpowiedział oficer niemiecki.

- No tak,zakończył chłop ten krótki dialog, - każdy walczy o to,czego mu brak...

DONIOSŁY WYNALAZEK ?

...W krótce już będziemy mogli widzieć w nocy równie dobrze,jak w

dzień. Zapowiada to profesor wydziału medycznego uniwersytetu w Waszyngtonie dr.Robert Henryk Jones,który twierdzi,że udało mu się na drodze długoletnich eksperymentów uzyskać z pewnego gruczołu,umiejscowionego w okolicy móżdżku,ekstrakt,który pobudza wrażliwość oka ludzkiego na promienie ultraczerwone. Wzmożenie czynności tego gruczołu ma spowodować,ze będziemy widzieć w nocy tak dobrze,jak koty. - I tu mielibyśmy do czynienia z niezwykle doniosłym dla dalszego biegu wojny odkryciem. Wyobraźmy sobie bowiem np.naszych lotników,walczących w nocy "na pewniaka" ze ślepym przeciwnikiem!!

"SUCCESS STORY"

"Success Story" to jedna z najulubieńszych lektur współczesnej amerykańskiej publiczności. Są to opowiadania o "powodzeniu" - o sukcesach życiowych. Amerykanie chętnie czytają o karjerach bajecznych ludzi,których życie jest zdumiewającym łańcuchem szczęśliwych zbiegów przypadku,uśmiechów fortuny no i - pracy,wytrwałości i uzdolnień,które też coś przecież znaczą. Niema prawie amerykańskiej gazety,w której nie znaleźlibyśmy takiej "success story". Pismo "The Redaers Digest",którego historja wydawnicza - 20 lat uwieńczonych zdobyciem 4 milionowego nakładu jest też swego rodzaju "success story" - przepełnione jest opowiadaniami o zawrotnych karjerach współczesnych. Wielkie magazyny jak "Saturday Evening Post" czy "Colliers" - również po trzy miliony nakładu - przynoszą historje powodzeń nie tylko wielkich i znanych osobistości,ale również i ludzi z tłumu,którzy dorobili się własnego domku z ogródkiem,niewielkich oszczędności bankowych i wychowali swe dzieci na dzielnych obywateli USA. Czytamy więc dzieje życia robotnika budowlanego,panienki z centrali telefonicznej,nauczyciela wiejskiego itd.

A film! Przecież właściwie każdy film pionierski,z owego okresu wędrówki na Zachód,zdobywania nowych przestrzeni,owe filmy o "stalowych karawanach" itd.,przecież to typowe "success story". I tu według starej recepty przed bohaterem piętrzą się niesłychane trudności,które wreszcie udaje mu się przezwyciężyć. O tem,że są karjery,które mają w sobie mało napięcia dramatycznego - Amerykanin pragnie zapomnieć. Dla niego życie musi być ciekawym,emucjonującym,pełnym napięcia romansem. A więc jeśli nasz bohater jest milionerem,to napewno jako młody chłopiec sprzedawał gazety albo był pomywaczem w taniej kuchni,lub przynajmniej jak Wendell Willkie był pomocnikiem na fermie.

Oto typowa historja powodzenia: Mr.Walgreen posiadał małą drogerję. No i pewnego dnia strzelił mu do głowy wielki pomysł. Drogerja w Ameryce jest zgoła czemś innem niż w Europie. Można tam otrzymać wszystko, począwszy od aspiryny,na lodach i papierze listowym skończywszy. Zamówienia w Ameryce dokonuje się przeważnie telefonicznie. Otóż p.Walgreen podchodził osobiście do telefonu i gdy przy aparacie odzywał się głos kobiecy - przyjmował zamówienie, następnie szybko podawał listę zamówionych towarów subjektowi,który je pakował i wysyłał posłańcem do klijenta. Właściciel drogerji nie zawieszał jednak słuchawki. Rozmawiał dalej z klijentką,wypytywał się o jej zdrowie,o zdrowie jej dzieci, o męża,mówił o cenach masła,o pogodzie,o wydarzeniach miejscowych. W międzyczasie w mieszkaniu klijentki odzywał się dzwonek u drzwi wejściowych. Pani odkładała słuchawkę i po chwili wracała uradowana mówiąc do aparatu: "Mr.Walgreen - niech pan zgadnie,kto tu był. Posłaniec z pańskiej drogerji. Przyniósł mi już towary,ależ to bajeczna obsługa". I owa klijentka polecała drogerję p.Walgreena wszystkim swym znajomym.

Dziś p.Walgreen jest właścicielem jednej z największych firm drogeryjnych w Ameryce z licznymi filjami.

Albo Knudsen,który obecnie kieruje zbrojeniami Ameryki,a jeszcze niedawno był generalnym dyrektorem Genaral Motors. Przybył on przed 42 laty,jako młody chłopiec z Danji do Ameryki. Pracował w stoczniach,warsztatach kolejowych,stalowniach,fabrykach samochodów. Dziś jeszcze mówi niezbyt świetną angielszczyzną,jednakże pod jego kierunkiem pracowało w harmonji sto fabryk General Motors, produkując najrozmaitrze towary od aut po lodownie.

Powodzenie "historji o powodzeniu" w Ameryce tłumaczy się,że życie każdego prawie Amerykanina jest udaną lub nieudaną "soccess story". W Ameryce jedzie się szybciej ku górze, ale też i błyskawicznie zjeżdża się w dół. Huśtawka powodzenia i niepowodzenia waha się o wiele szybciej niż w Europie.

W Ameryce niema "stałych stanowisk" (W.Pol.)